

LESZEK MISIAK

A właśnie generałowie i pułkownicy Ludowego Wojska Polskiego – wojskowi komisarze wprowadzali stan wojenny, przejmowali w 1981 r. władzę w zakładach pracy, ministerstwach, kazali strzelać do robotników. Wojskowa Służba Wewnętrzna (WSW) – poprzedniczka Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI) była wykorzystywana w latach 80. przez władzę komunistyczną do zwalczania opozycji demokratycznej.

Dziś ci ludzie są całkowicie bezkarni. Dzięki umieszczeniu ich w zbiorze zastrzeżonym – zostali wyłączeni spod lustracji, rządzą polskim biznesem, gospodarką, mediami i z tylnego siedzenia politykami układu III RP. Wystarczy przypomnieć, że to specjaliści mieli udział w zakładaniu Kongresu Liberalno-Demokratycznego, małej, lecz bardzo wpływowej partii, w której prym wiodli Donald Tusk, Jan Krzysztof Bielecki czy Janusz Lewandowski. Potem towarzyszyli w narodzinach Platformy Obywatelskiej. Obecnie ich przedstawiciele jak „aniołowie stróża” nadal są w bezpośrednim otoczeniu premiera. Choć dymisje lub przesunięcia na inne stanowiska nie ominęły nawet wicepremiera rządu PO-PSL, ich nie spotykają.

> Zbiór chroni przed lustracją

Zbiór zastrzeżony stał się też superskrytką służącą do ukrywania przestępczej działalności wywiadu wojskowego PRL, w tym zbrodni tajnego oddziału „Y”, jaki został utworzony w ramach Oddziału II Sztabu Generalnego LWP.

– Dzielę tego oddziału była m.in. afera FOZZ. Oddział „Y” wyłudzał też bezprawnie, wspólnie z wydziałem spadków MSZ i placówkami dyplomatycznymi PRL, spadki zmarłych Polaków. Większość oficerów z oddziału „Y” była szkolona przez sowieckie GRU – mówi „GP” historyk Leszek Pietrzak z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, b. członek Komisji Weryfikacyjnej WSI.

Istnienie zbioru zastrzeżonego w IPN to dowód, że 20 lat po upadku komunizmu rzeczywistość władzę w Polsce wciąż sprawują ludzie byłych komunistycznych, przede wszystkim wojskowych, specjalistów i ich następcy ze służb III RP. Nie ma wielkiej przesady w tym, że rządzi nami przebrana w cywilne garnitury menedżerów biznesu, prezesów koncernów medialnych, agentów wpływu itp. junta rodem z wojskowych specusłów PRL.

Gra o wyjaśnienie przeszłości toczy się więc dziś w istocie nie o rozliczenie SB, lecz przede wszystkim „wojskówki”. Zmniejszenie emerytur byłych esbeków miało pokazać społeczeństwu, że dokonuje się sprawiedliwość dziejowa. Gdy jednak PiS wniósł poprawkę, aby ustawa o ograniczeniu emerytur objęła także WSW i WSI, został przegłosowany przez posłów z układu III RP.

– Zarząd III WSW prowadził w latach 1982–1989 ponad 300 spraw operacyjnych, w których ramach opracowywano blisko 1500 działaczy podziemnych struktur „Solidarności”. WSW przejęła od SB wiele zadań, m.in. zajmowała się poszukiwaniem ukrywających się w stanie wojennym działaczy związku, jak Władysław Frasymiak czy Zbigniew Bujak. WSW była też angażowana w działania przeciwko duchownym, które prowadziły odpowiedzialny za walkę z Kościołem Departament IV MSW. Gdy szefem resortu został Czesław Kiszczak,

Ujawnienie dokumentów specusłów PRL znajdujących się w zbiorze zastrzeżonym IPN całkowicie zmieniłoby obraz najnowszych dziejów Polski.

Superskrytka nadpremiera Kiszczaka

>> Upublicznienie przez prezesa IPN Janusza Kurtykę, że esbecy z tzw. zbioru zastrzeżonego nie tracą wysokich emerytur, ukazało część ukrywanej przed społeczeństwem prawdy o tej przechowalni najcenniejszych agentów PRL. Głównie z byłych WSW i WSI. Bo to w większości „wojskówka”, która zachowała uprzywilejowane emerytury, o czym się nie mówi, znalazła schronienie w tajnym zbiorze <<



do MSW trafiło wielu oficerów wojskowych. – To właśnie oni byli najbardziej zaufanymi ludźmi Kiszczaka – mówi Leszek Pietrzak.

Gdy w 1985 r. w MSW utworzono Inspektorat Ochrony Funkcjoniariuszy – wewnętrzną „bezpiekę” mającą kontrolować całe ministerstwo – jego kierowanie powierzył Kiszczak swojemu koleźce z wywiadu wojskowego (Zarząd II SG) – płk. Sylwestrowi Gołębiwskiemu. W latach 80. gen. Kiszczak wielokrotnie używał WSW do zabezpieczania ofensywnych działań SB wobec opozycji i Kościoła. Udział oficerów kontrwywiadu w sprawie ks. Jerzego Popiełuszki nie był działaniem ośobodnym.

Gdyby prezes Kurtyka wystąpił o zlikwidowanie zbioru zastrzeżonego, układ III RP z pewnością w kilka tygodni zmiotłby go, a wraz z nim cały IPN. Instytut działał pod olbrzymią presją. Przedsmaikiem tego było „gradobicie” układu III RP, groźby ograniczenia uprawnień IPN, a nawet jego likwidacji, które wywołała zgoda Kurtyki na wydanie w czerwcu 2008 r. pod szyldem IPN książki Cenckiewicza i Gontarczyka, która pokazała prawdę o Lechu Wałęsie.

W zbiorze zastrzeżonym są akta służb PRL „aktualne dla bezpieczeństwa państwa”, których z tego powodu IPN nie ujawnia na ogólnych zasadach. Owo bezpieczeń-

stwo państwa nie zostało jednak do dziś w żaden sposób zdefiniowane. Za prezesa Leona Kieresa w latach 2000–2005 do tego zbioru miało trafić wiele akt służb PRL, niezwiązanych z bezpieczeństwem RP. Kurtyka zmniejszył ten zbiór, ale nadal jego zawartość nie została zweryfikowana.

Powstanie zbioru zastrzeżonego IPN było zaplanowanym wprowadzeniem kontroli tajnych służb nad działalnością IPN. Chodziło przede wszystkim o ochronę przed lustracją danych agencji, głównie osób publicznych.

Za kadencji Leona Kieresa ze względu na bezpieczeństwo państwa umieszczono w zbiorze za-

strzeżonym dane TW „Historyka”, którym był profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a także dane kilku innych wpływowych przedstawicieli świata nauki i Kościoła. W 2005 r. tygodnik „Wprost” ujawnił, że w zbiorze zastrzeżonym są dokumenty dotyczące możliwej współpracy z SB kandydata na szefa IPN – Andrzeja Przewoźnika. Ówczesny prezes IPN Leon Kieres złożył wówczas zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa wycieku tajnych informacji. W maju 2007 r. głośno było o sędziach Trybunału Konstytucyjnego, których akta mają się znajdować w zbiorze.